

VARIA

STARAM SIĘ BYĆ NIEWIDOCZNY

O SZTUCE PRZEKŁADU Z PROFESOREM MARIANEM SZARMACHEM
ROZMAWIA BARBARA BIBIK

Barbara Bibik: Książkę *Dion z Prusy. Monografia historyczno-literacka* z 1979 roku zadedykował Pan Profesor: „Sophiae Abramowicz¹, Universitatis Copernicanae Professori discipulus gratus”. Na początek chciałabym więc zapytać o Pana nauczycieli, w tym o nauczycieli języków starożytnych, oraz o ważne osoby tak w karierze naukowej, jak i w działalności translatorskiej.

Marian Szarmach: Zaczęę od nauczycieli łaciny. Do liceum ogólnokształcącego chodziłem w Kwidzynie. Była to szkoła z przedwojennymi tradycjami. To było liceum, które Niemcy musieli po traktacie wersalskim zbudować dla Polaków, którzy po plebiscycie zostali na tych ziemiach. Moja nauczycielka łaciny, pani Zofia Królakowa, była studentką Tadeusza Zielińskiego². Wiele opowiadała nam o nim. Była osobą nie z dzisiejszej epoki. U niej na lekcjach panował porządek, by nie powiedzieć rygor. Stąd pojawiające się już wówczas teorie, głoszone przez niektórych nauczycieli, o ułatwianiu nauki języka łacińskiego, traktowała jako głupoty. Miała świadomość, że łacina jest trudna i że w jej nauce nie chodzi o ułatwianie; trzeba się jej po prostu nauczyć. Zresztą potem, podczas kongresu latynistycznego w Kluź w Rumunii, obecna tam Juliette Ernst³, główna redaktorka *L'Année Philologique*⁴, słysząc te właśnie teorie, powiedziała, że gadanie o ułatwianiu nauki łaciny to jest „peccatum contra naturam”, grzech przeciwko naturze.

O wiele większy wpływ na moje preferencje humanistyczne, nawet literackie, wywarła jednak polonistka, Stanisława Sienkiewiczówna. To

¹ 1906–1988, filolożka klasyczna, redaktorka *Słownika grecko-polskiego* (PWN, 1958–1965), związana z uniwersytetami Stefana Batorego w Wilnie i Mikołaja Kopernika w Toruniu.

² 1859–1944, filolog klasyczny, profesor uniwersytetów w Petersburgu i w Warszawie, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

³ 1900–2001, szwajcarska filolożka klasyczna i bibliografka.

⁴ Wydawana cyklicznie od 1928 roku bibliografia prac dotyczących języka, literatury, historii i kultury starożytnej Grecji i Rzymu.

była pani z Wilna, która na tamtejszym uniwersytecie studiowała na jednym roku z Ireną Sławińską⁵. Dużo nam opowiadała o tych wileńskich czasach oraz o teatrze wileńskim, o Stefanie Srebrnym⁶. Opowiadała, że, gdy była studentką, żywo dyskutowano w Wilnie o inscenizacjach Srebrnego⁷. To ona zaszczerpiła we mnie bakcyła literatury i ciągłot literackich. Do mojej klasy uczęszczał także Jacek Taylor⁸, znany później adwokat opozycyjny, który w swojej książce, wywiadzie-rzece⁹, pisze o niej, że to ona nauczyła nas myśleć. A trzeba podkreślić, że w tamtych czasach, przed 1956 rokiem, był to akt odwagi. Ona miała odwagę mówić o Miłoszu, o wileńskich Żagarach, o całej atmosferze literackiego Wilna.

Na filologii klasycznej z kolei pierwszy rok to było douczanie się języka. Miałem szczęście mieć zajęcia z profesorem Michałem Swobodą¹⁰, który potem odszedł z Torunia do Poznania, gdzie został dziekanem. Bardzo kochany człowiek. Niestety zmarł w czasie stanu wojennego i nie mogłem uczestniczyć w jego pogrzebie, chociaż powinienem, bo był recenzentem mojej rozprawy habilitacyjnej. Chciałem oczywiście jechać na pogrzeb, ale trwał stan wojenny. Profesor Swoboda zmarł w styczniu; trzeba było wówczas mieć różne przepustki, obowiązywały liczne obostrzenia. Dzisiaj tych historii słucha się niczym bajek. Oczywiście nie dostałem żadnej przepustki na pogrzeb, ale byłem u niego jesienią przed wprowadzeniem stanu wojennego. W Kiekrzu pod Poznaniem odbywał się wówczas zjazd Polskiego Towarzystwa Filologicznego, na który pojechałem razem z profesorem Zofią Abramowiczówną. To ona zaproponowała, byśmy odwiedzili pana Swobodę. Mój Boże, do śmierci będę pamiętał ten obraz jego konającego, wyniszczonego rakiem, oraz jego słowa: „Pani Zofio, ja wiem, że jestem śmiertelny i że śmierć jest końcem, ale dlaczego tak cierpię? Moja żona przez trzy godziny wystąpiła jedynie kosteczkę masła, kaloryfery są zimne. Dlaczego ja cierpię tak nieludzko? Tego chyba Pan Bóg ode mnie nie chce”. Kiedy wyszliśmy od profesora, pani Abramowiczówna powiedziała tylko: „Vir dolorosus”.

⁵ 1913–2004, teatrolożka, historyczka i teoretyczka literatury; związana z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Katolickim Uniwersytetem Lubelskim.

⁶ 1890–1962, filolog klasyczny, tłumacz, znawca dramatu starożytnego, inscenizator; związany z Uniwersytetem Stefana Batorego w Wilnie oraz Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu.

⁷ W inscenizacji Stefana Srebrnego wystawiono w Teatrze na Pohulance w Wilnie *Króla Edy-pa* Sofoklesa (1935) oraz *Oresteję* Ajschylosa (1938).

⁸ ur. 1939, polski prawnik i polityk.

⁹ *Naprawdę trzeba było coś zrobić. Z Jackiem Taylorem rozmawia Anna Machcewicz*, Sopot 2018.

¹⁰ 1910–1982, filolog klasyczny, latynista, związany z uniwersytetami Mikołaja Kopernika w Toruniu i Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Literaturę łacińską prowadziła profesor Barbara Józefowiczowa¹¹, która nauczyła nas odnajdywania się w tym nierealnym wówczas świecie, uczyła nas po prostu pewnych rzeczy nie słyszeć. Udawała, że czegoś nie słyszy, albo pytała naiwnie: „o czym mówiono, czego to dotyczy?” tak, że różne osoby, politycznie pozytywne, machały ręką i mówiły, że z nią nie ma sensu rozmawiać. I dawały nam spokój. Pracę magisterską miałem pisać u profesora Srebrnego. Tematem była tragedia grecka, *Hippolytos* Eurypidesa¹², i mit o Hippolytosie w literaturze grecko-rzymskiej. Profesor jednak zmarł i całą pracę, wszystko, co przygotowałem, przejęła profesor Abramowiczówna. Ach, to były wspaniałe spotkania. Zwracała uwagę na najmniejsze subtelności. Wprost wymagała literackiego myślenia, literackiego pisania, ponieważ uważała, że jest to obowiązkiem filologa, że jeżeli my – filologowie nie będziemy tego pilnowali, to nikt tego nie zrobi. Dzisiaj byłaby to niemodna teza. Jej zawdzięczam bardzo dużo. Patronowała i mojemu doktoratowi, i mojej habilitacji.

W jednym miejscu Dion z Prusy, o którym pisałem, mówi o niewolnikach, że to są ludzie¹³. Porównuje się to miejsce z jednym z listów Seneki, w którym filozof pisze do swego przyjaciela Lucyliusza: „Z radością dowiedziałem się od tych, którzy przybywają od ciebie, że po przyjacielsku współżyjesz ze swoimi niewolnikami. Bardzo to przystoi twej roztropności i twemu wykształceniu. «Są to niewolnicy». Owszem, lecz i ludzie”¹⁴. „Immo homines”. I to się powtarza. Jest to 47 list do Lucyliusza. Pani Abramowiczówna spytała mnie, czy zwróciłem uwagę, że w listach świętego Pawła jest jeden napisany do Filemona, któremu uciekł niewolnik, Onezym. I święty Paweł pisze: „Ja, stary Paweł, a teraz jeszcze więzień Chrystusa Jezusa – proszę cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. Niegdyś dla ciebie nieużyteczny, teraz właśnie i dla ciebie, i dla mnie stał się on bardzo użyteczny. Jego ci odsyłam; ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu [...] Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego”¹⁵. Dion z Prusy pisze zaś, że słońce świeci dla niego tak samo jak dla ciebie, że jesteśmy równi. Tego u świętego Pawła nie ma. To profesor Abramowiczówna nakierowała mnie, żeby zająć się literaturą wczesnochrześcijańską, ale, broń Boże,

¹¹ Barbara Krysiniel-Józefowiczowa, 1906–1991, filolożka klasyczna, latynistka, związana z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu.

¹² *Hippolytos uwięziony* wystawiony w 428 roku przed Chr.

¹³ Dion z Prusy, *Oratio IX*.

¹⁴ Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1998, 176.

¹⁵ *List do Filemona* 9–16, w: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań 2002.

sprawami ideologicznymi i teologicznymi, tylko tym, jak te pisma „wisiały” w tym samym kulturalnym powietrzu w świecie grecko-rzymskim. Stąd moje późniejsze zainteresowania tą literaturą.

Kiedy tłumaczyłem pismo Minucjusza Feliksa *Octavius*¹⁶ – jest to dyskusja o Bogu, którą toczą poganin i chrześcijanin – zwróciłem się do profesor Abramowiczówny z pewnym kłopotem. Miałem oczywiście najrozmaitsze wydania tego tekstu, w tym wydanie profesora Bernharda Kytzlera¹⁷. W tym tekście *deus* pisany jest małą literą. Rozmówca pyta, kto to właściwie jest. I pada odpowiedź: „*deus nomen est*”¹⁸. Pani Abramowiczówna powiedziała, że tu należy napisać to słowo dużą literą i to wystarczy za cały komentarz.

Jeszcze jedno powiem o Minucjuszu Feliksie. Pewnego razu byłem na kongresie Eirene w Pradze. Była tam też sama Helena Steiermann, przedstawicielka radzieckiej historii starożytnej, której się wszyscy bali. Głosiła ona, że chrześcijaństwo to był ruch niewolników, że nie było w nim żadnych myśli intelektualnych. Zabrałem wówczas głos i zapytałem ją, jak w takim razie wytłumaczy ów dialog, który uchodzi za napisany najlepszą łaciną, przecież motłoch nie posłużyłby się taką łaciną. Zdenerwowana odpowiedziała tylko: „otwieta nie budiet” [...]. Jeden z młodych rosyjskich delegatów tam obecnych przysłał mi potem kartkę z noworocznymi życzeniami ze sputnikiem, na której napisał: „takaja jest nasza żyzn”. W tych słowach napisał wszystko. W czasie stanu wojennego z kolei, gdy profesor Kytzler napisał do mnie, pytając, jak się tutaj czuję, co się u nas dzieje, odpisałem mu, podając tylko numer bukoliki Kalpurniusza i miejsce, w którym są słowa: „*Candida pax aderit [...] grassantibus armis*”¹⁹. Nadeszła śnieżnobiała zima, bo przecież było wówczas zimno, nastąpił mróz jak diabli, kiedy wokół grasuje armia. Też wiedział już wszystko. Tenże profesor Kytzler zresztą, kiedy był u mnie w Polsce, rozmawiał z profesor Abramowiczówną i nie mógł się nadziwić, jak piękną niemczyzną ona władała, że, mówiąc, robiła aluzje do Manna, do całych jego fraz.

B.B.: Skąd fascynacja starożytnością?

M.Sz.: Ze szkoły.

B.B.: Wspomniał Pan tłumaczenie Minucjusza Feliksa. Od którego tekstu zaczęła się Pana przygoda z przekładem?

¹⁶*Apologie: Minucjusz Feliks, Oktawiusz, Do Diogneta, Klemens Aleksandryjski, Zachęta Greków*, przeł. M. Szarmach, A. Świderkówna, ks. J. Sołowianiuk, wstęp i oprac. M. Szarmach i ks. J. Sołowianiuk, red. ks. E. Stanula CSsR, w: *Pisma starochrześcijańskich pisarzy*, t. XLIV, Warszawa 1988.

¹⁷Minucius Felix, *Octavius*, Lateinisch/Deutsch, herausgegeben, übersetzt und eingeleitet von B. Kytzler, Stuttgart 1977.

¹⁸Minucius Felix, *Octavius*..., c. 18.10.

¹⁹*Ecloga I*, 54–56: „*candida pax aderit; nec solum candida vultu, / qualis saepe fuit quae libera Marte professo, / quae domito procul hoste tamen grassantibus armis*”.

- M.Sz.:** Zaczęła się jeszcze na studiach. Z profesorem Swobodą tłumaczyliśmy teksty łacińskie, Cycerona. Wówczas wychodziło takie literackie pismo studenckie, niestety, nie pamiętam jego nazwy. I myśmy, kilku filologów, przetłumaczyli do niego parę tekstów; ja jakiś niewielki kawałek z *Pro Archia poeta* Cycerona. To była pierwsza próba. Potem przyszło inne rzeczy robić.
- B.B.:** Pana działalność przekładowa rozwija się równolegle do działalności naukowej i w dużej mierze, poza Minucjuszem Feliksem, poświęcona jest literaturze greckiej i to prozie greckiej. Dlaczego?
- M.Sz.:** Nigdy nie tłumaczyłem poezji. Słōń nadepnął mi na ucho, nie mam wycucia metrum, rytmu. By zajmować się tragedią, trzeba mieć w uchu metrum. Nie wystarczy, że je sobie wykreślę, wypukam i jakoś to wyjdzie. Dlatego musiałem z dramatu zrezygnować, ale do dzisiaj Kocham dramat i staram się w pewnych badaniach nad teatrem być na bieżąco. Zaś co do literatury, łacińska miała swoich tłumaczy, grecka mniej. Tak na dobrą sprawę poza Plutarchem w tłumaczeniu pani Abramowiczówny²⁰ tego nikt nie robił. Zresztą na jej przekładach się uczyłem.
- B.B.:** Tłumaczy Pan głównie autorów z bardzo zbliżonego czasu, między pierwszym a trzecim wiekiem; swoją drogą bardzo ciekawego kulturowo okresu. Co Pana w tym okresie zainteresowało?
- M.Sz.:** W książkach pisano wówczas, że jak już Rzymianie położyli łapę na Grecji, to doszło do stopu ich kultur tak, że powstał konglomerat, że nie było tam żadnych animozji. Tymczasem pani Abramowiczówna mówiła, że Plutarch gdzieś pisze: bądźcie cicho, bo tu rzymski garnizon stoi i zaraz zrobi z wami porządek. Dion z Prusy pisze podobnie. Znalazłem takich miejsc bardzo wiele. Proszę zauważyć, że Grecy nie piszą o Rzymie. To jest ich wewnętrzna emigracja, nie chcą dać się „wciągnąć” tym dzikusom, którzy organizują w teatrach pokazy gladiatorów. Cała ich opozycja polegała na tym, by nie dać się wciągnąć w to, czego chcieli Rzymianie. To mnie zainteresowało.
- B.B.:** Czy działalność naukowa i przekładowa wpływają na siebie, pomagają sobie wzajemnie?
- M.Sz.:** Tak. Działalność naukowa niekiedy pokazuje podtekst, daje kontekst, pokazuje, co „wisi” w powietrzu.
- B.B.:** We wstępie do *Żywotu Apolloniosa z Tyany* napisał Pan, że „przekład tekstu antycznego pochodzącego z przełomu II i III wieku przepojonego popisową retoryką przysparza wiele trudności”²¹. Chciałam zapytać, jakie to są trudności? I co jest wtedy pomocne?

²⁰ Plutarch, *Moralia: wybór pism filozoficzno-popularnych*, przeł. i oprac. Z. Abramowiczówna, Wrocław 1954. Plutarch, *Moralia (wybór)*, t. I, II, przekł., wstęp i przypisy Z. Abramowiczówna, Warszawa 1977 (wyd. 2, 1988).

²¹ Filostratos, *Żywot Apolloniosa z Tyany*, przekł., wstęp i komentarz M. Szarmach, Toruń 2000 (wyd. 2, 2012), 22.

M.Sz.: Po pierwsze, aluzje literackie. Austriacki filolog klasyczny Martin Korenjak wydał książkę, którą mi sprezentował, pt. *Mówca a publiczność*²². Pisze w niej, że ci pisarze deklamując swoje utwory, liczyli na to, że każdy, kto ukończył szkołę retoryczną, będzie wiedział, skąd pochodzą aluzje. I wzajemnie się tym bawili. On to pięknie nazwał: „misterium retoryki”. My dzisiaj w ogóle tego nie znamy. Dzisiaj aktor może się pomylić w tekście i na widowni nikt się nie zorientuje, a w starożytności z tego powodu zrywano przedstawienia. Te aluzje trzeba więc wyłapać, oczywiście z pomocą różnych komentarzy, słowników. Nie jest to łatwe, ale przyjemne.

B.B.: Mając na względzie postulaty drugiej sofistyki, jest to literatura bardzo erudycyjna, z wieloma nawiązaniem, bardzo popisowa, która stawia wysokie wymagania tłumaczom. Jak Pan sobie z tym radzi?

M.Sz.: Staralem się. W czasie jednego pobytu w Niemczech uskrobałem sobie 150 marek na „małego Pauly’ego”²³. Tu stoi, pięć tomów. Doskonała rzecz, bibliografia, objaśnienia, odsyłacze. To jest pierwsza rzecz, do której zaglądam, a potem trzeba korzystać i z innych rzeczy, w tym z opracowań tłumaczonego autora.

B.B.: Wspomniał Pan przed chwilą, że my już nie mamy tego obycia literackiego, nie wychytujemy od razu wszystkich aluzji, więc, jak rozumiem, parateksty: wstępy, komentarze są ważne w przekładach tych tekstów?

M.Sz.: Są bardzo ważne. Nie można ich czytać bez wstępu i komentarzy. Komentarz w przekładzie jest zresztą konieczny. Uzmysłowiła mi to profesor Anna Świderkówna²⁴. W *Dziejach Apostolskich* Święty Paweł na Agorze w Atenach „głosił Jezusa i zmartwychwstanie”²⁵ (τὸν Ἰησοῦν καὶ τὴν ἀνάστασιν). I oni odpowiedzieli, że nie chcą tego słuchać. Świderkówna powiedziała mi: „Anastasis jest rodzaju żeńskiego, to jest ta, zmartwychwstanie, kobieta. Oni w tym stwierdzeniu widzieli nową mitologiczną parę: Chrystusa i jego kochankę-zmartwychwstanie. Przypis jest w tym miejscu konieczny. Bez przypisu to zginie, pozostanie niezrozumiałe”.

B.B.: Niektórzy twierdzą, że wstęp i komentarz to są takie miejsca, gdzie tłumacz może ujawnić nieco swój głos. Czy Pan też to robi, czy jednak stara się być niewidocznym tłumaczem?

²² *Publikum und Redner. Ihre Interaktion in der sophistischen Rhetorik der Kaiserzeit*, München 2000.

²³ *Der Kleine Pauly: Lexikon der Antike in fünf Bänden*, Stuttgart 1964–1975.

²⁴ 1925–2008, filolożka klasyczna, papirolożka, bibliстка, tłumaczka; związana z Uniwersytetem Warszawskim.

²⁵ *Dzieje Apostolskie* 17, 18: „Niektórzy z filozofów epikurejskich i stoickich rozmawiali z nim: «Cóż chce powiedzieć ten nowinkarz?» – mówili jedni, a drudzy: «Zdaje się, że jest zwastunem nowych bogów» – bo głosił Jezusa i zmartwychwstanie [ὅτι τὸν Ἰησοῦν καὶ τὴν ἀνάστασιν εὐηγγελίζετο] (w: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*).

M.Sz.: Staram się być niewidoczny, chociaż oczywiście fachowiec to wyczyta (*śmiech*).

B.B.: Kiedy zaczęły się Pana przekłady?

M.Sz.: Przed habilitacją, którą uzyskałem w 1978 roku, a więc w latach 70-tych.

B.B.: Nie tak łatwo było wówczas pozyskać potrzebną literaturę przedmiotu.

M.Sz.: To prawda. Ale jakoś się udawało. Bardzo często pomagał mi wspomniany już profesor Kytzler. O co tylko poprosiłem, to przysyłał. Miałem też taką przygodę. Jechałem na jakieś miesięczne stypendium do Wiednia. W niedzielę już byłem w Warszawie i poszedłem na mszę do kościoła Świętego Krzyża. Obok mnie siedziała elegancka pani. W czasie przekazania sobie znaku pokoju podała mi rękę i uśmiechnęła się. I na tym się skończyło. Parę dni później znalazłem się w Instytucie Filologii Klasycznej Uniwersytetu w Wiedniu i okazało się, że ta pani jest szefową tamtejszej biblioteki. Nazywa się Elizabeth Klecker. Przyjęła mnie bardzo serdecznie i, a było to jeszcze w czasie komuny, dała mi specjalną kartę do kserografu, darmową. To było dla nas bardzo ważne wtedy. Oni nie mogli sobie nawet wyobrazić tego, że nasze pieniądze są niewymienialne, i że nawet jeśli udało się coś wymienić, to w takim przeliczniku, że byliśmy biedakami. Ona powiedziała mi, że jeśli tylko będę czegoś potrzebował, mam pisać prosto do niej. I rzeczywiście, dostarczyła mi różnych rzeczy. Chciałem się jej zrewanżować. Okazało się, że jest wielką miłośniczką Chopina i jego pieśni; słyszała je jednak tylko w wykonaniu jakiejś Niemki czy Francuzki i jej, wychowanej w Bratysławie, ze słowiańskim akcentem w uchu, to nie pasowało. U nas w Polsce pieśni te nagrała Stefania Toczyska²⁶, jeszcze na taśmie. Ktoś, dzięki pomocy gabinetu muzycznego Telewizji Gdańskiej, mi je przegrał i jej posłałem. Była wniebowzięta. Dwa lata temu natomiast nagrała je Olga Pasiecznik²⁷. Zdobyłem je i też jej posłałem. Nie wiedziała, jak podziękować. Przysłała mi więc wspomniały, po niemiecku oczywiście, album o Habsburgach, który sprezentowałem profesor germanistyki, pani Marii Gierlak w Toruniu. Ach, jaka ona była tym zachwycona.

B.B.: Poza *Obrazami* przetłumaczył Pan wszystkie dzieła Flawiusza Filostrata...

M.Sz.: *Obrazy* tłumaczył ksiądz Popowski. Ja je recenzowałem. Ukazały się w Bibliotece Antycznej²⁸.

B.B.: ... i chciałam zapytać, dlaczego Filostrat, i czy w pewnym momencie żył się Pan może ze „swoim” autorem?

M.Sz.: Tak. To jest dobra literatura. To jest dobra greka, taka wysoka. Widać, że Filostrat czuł swoją epokę.

²⁶ Chopin, *Pieśni*, S. Toczyska, J. Olejniczak, nr. katalogowy LP-017, 1981.

²⁷ Chopin, *Complete Songs*, O. Pasiecznik sopran, N. Pasiecznik fortepian, 2010.

²⁸ Filostrat Starszy, *Obrazy*, przekł., wstęp, komentarz i przypisy R. Popowski, Warszawa 2004.

B.B.: Ile czasu zajęło Panu przetłumaczenie wszystkich dzieł Filostrata?

M.Sz.: Nie wyliczę, ale sam *Appolonios z Tyany* zajął mi około trzech lat.

B.B.: A jak to jest przetłumaczyć całego autora?

M.Sz.: Trzeba sobie wyznaczyć dzienne stawki i to robić.

B.B.: Jak się domyślam, satysfakcja jest...

M.Sz.: Jest duża.

B.B.: Praktycznie cały autor wychodzi spod ręki jednego tłumacza.

M.Sz.: Muszę się jednak do czegoś przyznać. Potem nie chce się już do tego w oryginale zajrzeć.

B.B.: Właśnie o to chciałam zapytać, czy zagląda Pan do swoich tłumaczeń, czy wraca do nich, poprawia je?

M.Sz.: Nie, raczej nie.

B.B.: Skoro po pewnym czasie następuje pewne zżycie się z autorem, to czy w jakiś sposób Filostrat przemawia może Pana głosem, albo może Pan u siebie odnajduje głos Filostrata?

M.Sz.: Tego ja już nie wiem.

B.B.: Jak Pan dobiera teksty, czym się kieruje przy ich wyborze?

M.Sz.: Jeśli chodzi o Filostrata, to po *Apolloniosie z Tyany* „poszła” reszta. Minucjusz Feliks to był tekst łaciński. Diona z Prusy nie tłumaczyłem; przetłumaczyłem tylko dwie rzeczy, króciutkie, mianowicie *O smutku*²⁹, i esej porównujący tragedie o Filoktecie³⁰. Teraz Diona z Prusy tłumaczy pani Katarzyna Jażdżewska, z którą jestem w serdecznych kontaktach. Broń Boże nie uważam, że cokolwiek mi odebrała. Kiedy wydała pierwszy tom swego *Diona z Prusy*³¹, rozmawiałem z nią i w tej rozmowie ona powiedziała, że najgorsze są przypisy, do wielu rzeczy nie może dotrzeć. U mnie w piwnicy stało wówczas całe duże pudło zawierające różne materiały, które zdobyłem, zbierane latami, o Dionie. Spakowałem to, wysłałem jej. W drugim tomie Diona Chryzostoma tak mi dziękuje: „Jestem też niezmiernie wdzięczna Panu Profesorowi Marianowi Szarmachowi za życzliwość i wsparcie oraz podzielenie się ze mną swoimi dionistycznymi zbiorami”³². Wiedziałem już, że do tego nie wrócę, więc po co miały się te materiały marnować w piwnicy, skoro mogłem je przekazać komuś, komu się przydadzą. A dla niej okazały się niezwykle pomocne, jakby jej spadły z nieba, jak mi powiedziała.

B.B.: Jak pan pracuje nad przekładem: chciałam spytać o warsztat, jak go Pan szlifuje?

M.Sz.: Najpierw trzeba tekst porządnie parę razy przeczytać. Wypić z nim brudersaft. Potem przetłumaczyć. Oczywiście trzeba szlifować, poprawiać.

²⁹Dion z Prusy, *O smutku*, „Filomata” 260 (1972), 41–46.

³⁰Esej *Diona z Prusy o tragediach osnutych na temacie Łuku Filokteta*, „Meander” 32 (1978), nr 6, 339–345.

³¹Dion Chryzostom, *Mowy*, przeł. K. Jażdżewska, Wrocław 2016.

³²Dion Chryzostom, *Mowy*, t. II, przeł. K. Jażdżewska, Wrocław 2019, 28.

Na końcu trzeba odrzucić oryginał i ponownie czytać, żeby przekład nie raził po polsku. Pani Abramowiczówna zresztą zawsze mówiła, że należy dużo czytać najlepszej literatury po polsku, sprawdzonych autorów, żeby nie popsuć sobie stylu literackiego. Mówiła, że niektórych przekładów nie może czytać, bo widziała, że tłumacz nie panuje nad polszczyzną.

B.B.: Ma Pan jakieś zasady, przykazania?

M.Sz.: Staram się nie mieć.

B.B.: Na czym w takim razie, Pana zdaniem, polega wierność tłumacza, czy to względem autora czy względem tekstu?

M.Sz.: Trzeba oddać to, co jest w oryginale. Oczywiście język polski ma inne zasady, inne reguły; na przykład to, co jest w języku greckim nieprzyzwoite, po polsku w ogóle by nie przeszło.

B.B.: Wspomniał Pan przed chwilą, że profesor Abramowiczówna mówiła, że trzeba czytać literaturę polską. Żeby być dobrym tłumaczem, nie wystarczy tylko znajomość języka oryginału, potrzebna jest również doskonała znajomość języka polskiego...

M.Sz.: Ona miała znakomitą. Ale kiedy wszystko czytała, nie wiem. Kiedyś spytała mnie, bardzo mi to pochlebiało, co czytam. Akurat czytałem *Smutną Wenecję* Wacława Kubackiego³³, w której autor bawi się słowem. Powiedziałem jej, że to czytam, a ona mi za jakieś dwa tygodnie mówi: „Dziękuję Panu za to, co za dobra książka”.

B.B.: Czy ma Pan jeszcze jakieś plany przekładowe? Wiem, że przygotowany został i na wydanie czeka wybór konferencji filozoficznych Maksymosa z Tyru³⁴.

M.Sz.: Nie wiem, muszę pomyśleć. Coś jeszcze zrobię.

B.B.: Chciałam jeszcze zapytać o dwie rzeczy. Od lat współpracuje Pan z tą samą panią redaktor z Wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, panią Mirosławą Buczyńską. Jak ważna jest taka współpraca w pracy tłumacza?

M.Sz.: Bardzo ważna. Bardzo ważna dlatego, że ja jej ufam, a ona mnie.

B.B.: W tych ostatnich tomikach widać wyraźnie, że bardzo ważna dla Pana jest również estetyczna strona publikacji. Są one pod tym względem bardzo dopracowane.

M.Sz.: Tak.

B.B.: Jak Pan wybiera ilustracje do przekładów?

M.Sz.: Widzi Pani, tam stoją cztery kartony. To są kartony po butach, pełne różnych obrazków, jak je nazywam, z miejsc, w których byłem, tego, co widziałem. Z nich wybieram. Co więcej, uważam, że to jest konieczne, bo przecież literatura była piękna.

³³ Powieść wydana w 1967 roku nakładem wydawnictwa Czytelnik.

³⁴ Maksymos z Tyru, *Konferencje filozoficzne*, przekł., wstęp i komentarz M. Szarmach, Toruń 2022.

B.B.: Czy podczas pracy myśli Pan o odbiorcach swoich przekładów?

M.Sz.: Tak, szczególnie przy tworzeniu przypisów.

B.B.: Ma Pan ulubiony przekład swojego autorstwa?

M.Sz.: *Listy miłosne* Arystajnetosa.

B.B.: Przy którym przekładzie najlepiej się Panu pracowało?

M.Sz.: Przy *Listach miłosnych* Filostrata.

B.B.: Z jakiego powodu?

M.Sz.: Ponieważ to był ładny tekst.

B.B.: A najtrudniej? Który sprawił największe trudności?

M.Sz.: Wielu trudności może nie, ale niewątpliwie trudniejszy był Plutarch...

B.B.: To jest niewątpliwym powrót do profesor Abramowiczówny, która tłumaczyła Plutarcha.

M.Sz.: ... bo był to tekst moralny, nie taki zabawowy.

B.B.: A czy to tłumaczenie Plutarcha to wpływ pani profesor Abramowiczówny, czy raczej okresu, który jest Panu najbliższy?

M.Sz.: I tego okresu i nawiązania do *Moraliiów* o przyjaźni, które ona tłumaczyła.

B.B.: A czy ma Pan ulubiony przekład, może przekłady cudzego autorstwa, który/które postawiłby Pan jako wzór przekładu?

M.Sz.: Wymieniłbym przekłady Lukiana Władysława Madydy³⁵. Są bardzo dobre. Jako antyprzykład z kolei wymieniłbym przekład *Mowy olimpijskiej* Diona z Prusy, który zrobił pan Michał Wojciechowski³⁶. On koniecznie chce Diona z Prusy ochrzcić. Pewne rzeczy mogły wisieć w powietrzu, ale jednak ten przekład idzie za daleko w moim przekonaniu. Tak nie można robić.

B.B.: Czym zatem jest dla Pana dobry przekład? Jaki określiliby Pan dobrym przekładem?

M.Sz.: Taki, w którym nie czuje się tłumacza; który się dobrze czyta.

B.B.: A jak postrzega Pan rolę tłumacza tekstów antycznych szczególnie teraz, kiedy zanika edukacja klasyczna?

M.Sz.: Jest konieczna, niezbędna. Profesor Abramowiczówna mówiła, że naszym zadaniem, naszym obowiązkiem jest przyswajać tę literaturę, aby ludzie nie stracili z nią kontaktu.

B.B.: Przekłada Pan teksty, jak mówiliśmy, z początku naszej ery. Jakie wartości, Pana zdaniem, wnoszą one do naszej kultury?

M.Sz.: Dyscyplinę myślenia, z którą dzisiaj jest bardzo źle. Uczą pokory. Pani Abramowiczówna mówiła, że jeżeli czegoś się nie rozumie, to nie można od

³⁵Lukian, *Dialogi*, t. I–III, przeł. W. Madyda i M.K. Bogucki, komentarz W. Madyda, Wrocław 1960–1966.

³⁶Dion Chrysostomus, *Mowa olimpijska o religii i pięknie*, przekł., wstęp i noty M. Wojciechowski, Kraków 2006.

razu poprawiać, zakładając, że autor był głupszy ode mnie. Tego nie wolno – tylko trzeba siedzieć tak długo, aż się zrozumie. To dzisiaj niemożliwe.

B.B.: Jakiej wskazówki udzieliłby Pan, po tylu latach działalności przekładowej, młodszym kolegom, którzy zajmują się przekładem?

M.Sz.: Takiej, jak Horacy: „nocturna versate manu, versate diurna”³⁷ („nocną i dzienną ręką”) czytajcie te oryginały, przeobraćcie.

B.B.: A w kwestii dobrych lub złych praktyk przekładowych, co wolno, a czego nie wolno tłumaczowi?

M.Sz.: Nie wolno poprawiać autora; naciągać. To są złe praktyki, tego nie wolno robić.

B.B.: Przyswoił nam Pan liczne teksty. Wciąż jednak wiele czeka na swoich tłumaczy. Mówi się, że należałoby dla każdego pokolenia tłumaczyć na nowo wielkich autorów, a my wciąż nie mamy po polsku pełnego korpusu tekstów starożytnych.

M.Sz.: Ale żeby to zrobić, trzeba uczyć języków starożytnych, a tu, jak wiemy, sytuacja jest bardzo zła. Proszę spojrzeć, wyrosło już pokolenie ludzi z doktoratami humanistycznymi, którzy nie znają łaciny...

B.B.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

M.Sz.: Ja również dziękuję.

Sztum, 12 lipca 2022 roku

Marian Szarmach (ur. 1939): filolog klasyczny związany z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zainteresowania naukowe profesora Mariana Szarmacha dotyczą cesarskiej literatury grecko-rzymskiej, przede wszystkim autorów drugiej sofistyki i autorów wczesnochrześcijańskich. Autor ponad 130 publikacji, w tym dwóch monografii historyczno-literackich poświęconych Dionowi z Prusy oraz Maksymosowi z Tyru (*Dion z Prusy. Monografia historyczno-literacka*, 1979; *Maximos von Tyros. Eine litterarische Monographie*, 1985) oraz licznych przekładów, w tym Filostrata – *Żywot Apolloniosa z Tyany* (2000, 2012), *Rozmowa o herosach* (2003), *Listy miłosne* (2008), *Żywoty sofistów* (2008) i *O atletyce* (2013) oraz Plutarcha *Jak odróżnić pochlebę od przyjaciela* (2015), Arystajnetosa *Listy o miłości* (2019) i *Konferencji filozoficznych Maksymosa z Tyru* (2022).

³⁷ Horacy, *Ars poetica* 269.